Rok III. We Lwowie, dnia 15. Czerwca 1894. Nr. 12.

PRZEGLĄD EMIGRACYJNY

DWUTYGODNIK EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.

Organ Polskiego Towarzystwa Handlowo-geograficznego.

Wychodzi we Lwowie rok III. 1. i 15. każdego miesiąca.

Prenumerata z przesyłką wynosi:

	Roczna	Półroczna
W monarchii austryacko-węgierskiej	8 koron	4 korony
„ ces. rosyjskiem pod kopertą	6 rubli sreb.	3 r. s.
„ „ niemieckiem i Brazylii	8 marek	4 mk.
„ Francyi, krajach unii łacińskiej, Brazylii i Argentynie	10 franków	5 fr.
„ Anglii	8 szylingów	4 szyl.
„ Stanach Zjednoczonych	2 dolary	1 dol.

Nr. pojedynczy 40 groszy (20 ct.)

Redakcya i Administracya: Lwów, Żulińskiego l. 10.

Prenumeratę przyjmują:

W Ameryce Północnej Kantor kolportacyjno-księgarski K. Sawicki Chicago Ill., 572 Noble ulica.
W Berlinie i Cesarstwie niem. księgarnia Leopolda Ebera, Berlin N. O. (43) Neue Königstr. 53.
W Poznaniu księgarnia Żupańskiego i Leitgebra.
W Krakowie księgarnia Gebethera i Wolfa
We Lwowie Administracya, Biuro dzienników Plohna ul. Karola Ludwika l. 9., Biuro dzienników Olszewskiego i księgarnie.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 10 ct w. a. za każdy następny raz po 5 ct. w. a.

Review of Polish Emigration. Austria, Lemberg.

Rok III. We Lwowie, dnia 15. czerwca 1894. Nr. 12.

PRZEGLĄD EMIGRACYJNY

DWUTYGODNIK EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.

Organ Polskiego Towarzystwa Handlowo-geograficznego.

Wychodzi we Lwowie rok III. 1. i 15. każdego miesiąca.

Prenumerata z przesyłką wynosi:

	Roczna	Półroczna
W monarchii austryacko-węgierskiej	8 koron	4 korony
„ ces. rosyjskiem pod kopertą	6 rubli sreb.	3 r. s.
„ „ niemieckiem i Brazylii	8 marek	4 mk.
„ Francyi, krajach unii łacińskiej, Brazylii i Argentynie	10 franków	5 fr.
„ Anglii	8 szylingów	4 szyl.
„ Stanach Zjednoczonych	2 dolary	1 dol.

Nr. pojedynczy 40 groszy (20 ct.)

Redakcya i Administracya: Lwów, Żulińskiego l. 10.

Prenumeratę przyjmują:

W Ameryce Północnej Kantor kolportacyjno-księgarski **K. Sawicki** Chicago Ill., 572 Noble ulica.

W Berlinie i Cesarstwie niem. księgarnia Leopolda Ebera, Berlin N. O. (43) Neue Königstr. 53.

W Poznaniu księgarnia Żupańskiego i Leitgebra.

W Krakowie księgarnia Gebethera i Wolfa

We Lwowie Administracya, Biuro dzienników Plohna ul. Karola Ludwika l. 9., Biuro dzienników Olszewskiego i księgarnie.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 10 ct w. a. za każdy następny raz po 5 ct. w. a.

Znowu wychodztwo do Syberyi.

Kraj petersburski przyniósł nam ważną wiadomość o nowym ruchu emigracyjnym z Królestwa; wiadomość ta jest następująca:

W liczbie całych tłumów emigrujących do Syberyi z chwilą otwarcia żeglugi parowej, znalazła się także, jak donosi *Wołżskij Wiestnik*, znaczna liczba włościan polskich. Obecność ich wśród emigrantów jest całkiem czemś nowem, gdyż dotąd nic podobnego nie zauważono. Okoliczność tę gazeta wspomniana tem objaśnia, że przesiedlanie się do Brazylii zostało przez władzę zabronionem. Polscy ci emigranci, wędrujący do Syberyi, odróżniają się od rosyjskich tylko wyglądem zewnętrznym i mową. Co do reszty, są oni we wszystkiem podobni do emigrantów z gubernii rosyjskich lub ruskich; n ę d z a t a k a s a m a, też same pełne obawy nadzieje lepszego życia w dalekiej, obcej im zupełnie ziemi, taż sama przesadna wiara w żyzność roli sybirskiej. W tych dniach na parostatku kurbatowskim, płynącym z Niżnego na Kazań do Permu, znajdowała się partya tego rodzaju, włościan z radomskiego. Składała się ona z 30 rodzin, obarczonych mnóstwem dzieci i starców. Udają się oni do gub. tomskiej, gdzie niektórzy posiadają swych krewniaków, osiadłych tam przymusowo przed 30 laty. Większość posiada tak nic nie znaczący zapas pieniędzy, że zaledwie są w stanie pokryć wydatki podróży do Tiumenia. Znajduje się wśród nich kilka rodzin, które były już w Brazylii, zkąd wróciły do kraju silnie rozczarowane. Emigracya na Syberyę dokonywaną jest za zezwoleniem władz miejscowych.

Już w przeszłym roku, z powodu takiej samej emigracyi z Grodzieńskiego, *Przegląd Emigracyjny* (Nr. 7, 1893) ostrzegał, że z takiego ruchu nic korzystnego dla nas wyjść nie może, że pomimo ogromnych bogactw prawie dziewiczego sybirskiego kraju, polski wychodźca nic tam nie znajdzie prócz ciężkiej walki z administracyą i miejscowymi żywiołami, a w najlepszym razie prędkiego wynarodowienie. Chcemy znowu zwrócić uwagę, już nie na warunki, które tam czekają pędzonych nędzą naszych kmiotków, ale na przyczyny takiego nienormalnego i szkodliwego dla nas zjawiska. Pamiętamy wszyscy, jaki się wszczął w Kongresówce hałas, kiedy się zaczęła w 1890 i 1891 roku masowa emigracya do Brazylii: na gwałt chciano emigrantów powstrzymać, i to się nareszcie udało, przy pomocy samego rządu p. Peixoto. W każdym prawie numerze *Przeglądu* znajdzie czytelnik sprawozdanie o takich samych usiłowaniach tu w Galicyi, o nielegalnych środkach przy pomocy których chcą ci, którym na tem zależy, zapewnić sobie takich, choć umierających z głodu robotników.

Nowy prąd o którym *Kraj* pisze, jest koniecznym skutkiem takich antipatryotycznych usiłowań. Każda narodowość rozwijająca się naturalnie, musi wysyłać część swoich członków, dla których ekonomiczne lub polityczne stosunki utrudniają przebywanie na ojczystej ziemi, którzy są skazani, albo na wymarcie, albo na szukanie nowej Ojczyzny. Od kilku tysięcy lat dzieje ludzkości

deją nam mnóstwo przykładów takiego koniecznego wychodźtwa, a te narody, które umiały sie do tej konieczności zastosować i wyzyskać ją jak się należy, stanęły zawsze na szczycie potęgi, że przytoczymy tylko obecną anglo-saską rasę. Ale takie przelanie sił zbytecznych na zewnątrz tylko wtedy jest korzystnem, kiedy trafi na grunt odpowiedni i kiedy wychodźcy zachowają łącznosć z macierzystym krajem. W przeciwnym razie wychodźtwo osłabia tylko narodowe siły, albo staje się prawdziwą klęską. Takim sposobem przymusowa emigracya Maurów z Hiszpanii lub Hugenotów z Francyi, zadała tym państwom cios stanowczy, wzmacniając ich śmiertelnych wrogów: Maurami po dziś dzień trzyma się Maroko, hugenoci dodali nadzwyczajne siły Anglii i Niemcom, osobliwie państwu Brandeburskiemu, które miało ostatecznie zgnieść francuzką potęgę.

Wojowano u nas i wojują ciągle przeciw wychodźtwu do Ameryki. Nie chcemy mieć nowych Polaków za Oceanem — wysyłamy więc naszego chłopa na Sybir. Nie dawno powstał na Rusi Czerwonej ruch jeszcze dla nas groźniejszy, a mianowicie w 1893 r. masowa ucieczka Rusinów za kordon; trwała by ona dziś jeszcze, gdyby sam rząd rosyjski jej nie zatamował, nie życząc sobie jak to też podnieśliśmy w Nrze 6 z b. r. w artykule »Dokąd» — powiększyć liczbę nierosyjskich żywiołów caratu, stanowiących i tak większą jego połowę. Ale dążeniu na Sybir będzie on pomagał z największą pewnością, a gazety rosyjskie już nie raz pisały, że tam należy pokierować polskie wychodztwo, które jest teraz dla Rosyi szkodliwem, a będzie dla niej nowem źródłem potęgi.

Nie należy zapominać, że i tak z Polski wychodzą corocznie do Rosyi tysiące Polaków i Litwinów, bądź to żołnierzy, posyłanych zazwyczaj do najdalszych krańców państwa, bądź to inteligencyi a nawet robotników, szukających chleba. Ogromny procent tych przymusowych lub dobrowolnych wychodźców bezpowrotnie ginie dla Ojczyzny już w drugim pokoleniu. Jeźli dodamy do tego jeszcze włościańską emigracyę, to wyrządzimy sobie taką szkodę z korzyścią dla Rosyi, że żadne usiłowania na miejscu nie potrafią jej powetować. Wywód z tych uwag bardzo jasny, sposób zaradzenia złemu nader prosty. Zamiast potępiania i hamowania emigracyi z Polski do wolnych krajów, gdzie wyrasta, pomimo oporu naszych klas rządzących, nowa ojczysta siła powinniśmy ją pokierować jak się należy i zużytkować dla większego pożytku naszej narodowości. Spodziewamy się, że emigracya na Sybir nigdy do większych rozmiarów nie dojdzie, ale jedynie dla tego, że sami Moskale odstraszą naszych emigrantów; nie trzeba jednak zapominać, że przy stosownej pomocy ze strony rządu carskiego, może się ona stać dla kraju nader szkodliwą.

Dzień polski w San Francisko.

Nie tylko podczas wystawy wszechświatowej w amerykańskiej metropolii polskiej w Chicago dnia 7. października 1893 r. miał miejsce tak zw. dzień polski; nie tylko dniem polskim w Nowym Yorku (t. j. niemal równie olbrzymią demonstracyę polską jak była 7. października w Chicago) rozpoczął się rok Kościuszkowski nad brzegiem Atlantyku; ale z drugiej strony lądu amerykańskiego nad oceanem spokojnym w San Francisko podczas trwającej tam jeszcze Wystawy śródzimowej (Midwinter Fair) odbył się wcale pokaźnie dzień polski 20. maja b. r.

Obchód miał miejsce w wielkiej Hali Uroczystości (Festival Hall). Była ona wspaniale przystrojoną barwami narodowemi i orłami polskiemi. Powiewały chorągwie amerykańska i polska. Nie brakowało obrazu przedstawiającego Kościuszkę. Cała wielka sala wypełnioną była publicznością polską i amerykańską. Na estardzie znalazły się wybitniejsze osobistości oraz dziewczątka w strojach polskich.

Uroczystość zagaił dr. Pawlicki i na przewodniczącego zaprosił p. Mac Kinstry, sędziego, który w dłuższem przemówieniu rozwiódł się nad zasługami polaków a zwłaszcza Kościuszki dla Ameryki i nad walkami Polski o niepodległość Zakończył słowy, że Polska istnieje w sercach ludu polskiego, pomimo, że mu odbierają język i go ze wszystkiego zrabowano. Były dwie mowy angielskie pp. M. A. de Younga, dyrektora wystawy, i F. Murawskiego. Pierwszy zaznaczył nie tylko bohaterskie czyny Kościuszki w ogóle, lecz bardzo realne zasługi wodza polskiego dla niezawisłości Stanów Zjednoczonych. Geniuszowi Kościuszki zawdzięczał mały oddział amerykański odparcie Anglików pod Burgoyne; on to tak po mistrzowsku oszańcował obóz amerykański przed daleko liczniejszym nieprzyjacielem. Kościuszko walczył w Ameryce dopóki po długiej i nad wyraz ciężkiej dla nas kampanii zwycięztwo nie ozłociło sztandarów amerykańskich. Mówca opowiadając dzieje ruchu polskiego zbrojnego 1794 r. energicznie zaprzeczył legendzie, tak rozpowszechnionej po wielu historyach i podręcznikach historyi, że Kościuszko, padając z konia pod Maciejowicami, wypowiedział słowa: »Finis Poloniae».

Mowę angielską miał p. F. Murawski, głosząc żywotność narodu polskiego tak wybitnie się okazującą w ich pełnym zapału patryotyzmie, w ich rozwoju cywilizacyjnym i w ich nieustających walkach o niepodległość. Pełną ognia i myśli patryotycznych było przemówienie polskie p. Modesta Maryańskiego. Zakończył je po angielsku znaczącemi słowy: »Boże błogosław Waszyngtona! Boże błogosław Stany Zjednoczone Amerykańskie. Oby także Bóg pobłogosławił niezadługo przyszłego Waszyngtona Polski i przyszłe Stany Zjednoczone polskie!»

Mowy wzbudzały wielki zapał i były przeplatane deklamacyami i muzyką. Miss Durbin zadeklamowała »Polish Boy», panna Tucholska bardzo piękny wiersz naumyślnie napisany na ten dzień polski przez poetkę angielską Miss Harriett Skidmore pod tyt. »God Save Poland» (Boże zbaw Polskę). Deklamowała też z wielkiem powodzeniem po polsku p. Helena Modrzejewska. Pan Antoni Kątski zagrał po raz pierwszy wspaniałą swą symfonię czy rapsodyę historyczną zaczynającą się od odgłosu dzwonu »Zygmunta« na Wawelu a kończącą się na pieśni »Jeszcze Polska nie zginęła», w pośrodku zaś znajdują się rzewne liryczne ustępy, dźwięki bojowe i wszystkie znaczniejsze typowe motywa nasze ludowe.

Rezolucye, jakie przyjęto, podnoszą, że Polacy w Kalifornii, przyłączają się do rezolucyi uchwalonych przez wiec polski dn. 8. maja i w ogóle łączą głos swój z głosem innych rodaków w Stanach Zjednoczonych, 2. protestują przeciwko rozbiorom i prześladowaniom Polski, 3. wyrażają najwyższe uznanie dla wolnościowych urządzeń Stanów Zjednoczonych.

Dzień Polski wzbudził wielkie ożywienie pomiędzy Polonią w Kalifornii i podniósł ich w opinii Amerykanów. A okazuje się, że nietylko we Lwowie lecz też na najdalszym od nas zachodzie (trudno bowiem sobie dalszy wyobrazić na kuli ziemskiej) w San Francisko perłą wystawy w dziale artystycznym są obrazy malarzy polskich. Przywiózł je z wystawy Chicagowskiej dla kalifornijskiej p. Niedźwiedziński i z nich to utworzony został dział polski na którym widnieje słowo »Poland» (Polska). Sztuka polska w ostatnich czasach nas przedstawia w świecie i ratuje od zapomnienia i nicości. Niestety społeczeństwo nasze jest zbyt ubogie i znękane, aby reprezentantów tej sztuki tak wynagradzać jakby to im się rzetelnie należało za to wszystko co oni dla społeczeństwa zdziałali i działać pewnie nie przestaną. Porywa ich coraz potężniejszy duch narodu.

Hrabia Paweł Edmund Strzelecki.

Czykagowskie *Nowe Życie* z 19. i 26. maja podaje ciekawą notatkę p. Z. Słupskiego o życiu Strzeleckiego, słynnego podróżnika i uczonego. P. Z. Słupski jest siostrzeńcem tego sławnego rodaka naszego i pewnie jednym z krewnych najlepiej obeznanych z jego życiem tak pełnem przygód. Szkoda, że autor tego zajmującego artykułu, nie określił bliżej wiekopomnych podróży Strzeleckiego po świecie a szczególnie po Australii, podróży, których wymowne ślady pozostały na zawsze w nazwach miejscowości przez niego po raz pierwszy przebieżonych i przez niego nazwą obdarzonych jak: góra Kościuszki, góra Adyny (nazwa przedmiotu pierwszej i ostatniej miłości naszego podróżnika), pasmo gór i rzeka Strzeleckiego i t d. Tak jak polski słynny geolog Domeyko górzystemu Chile odkrył skarby w łonie gór jego spoczywające i przez to najwięcej się przyczynił do rozwoju ekonomicznego i, co zatem idzie do przodującego stanowiska tego kraju pomiędzy państwami południowo-amerykańskiemi, tak też Australia zawdzięcza w niemałej mierze Strzeleckiemu swój szalony postęp ekonomiczny i społeczny. On to bowiem wyszukiwał i odkrywał jej złoto tam, gdzie ówcześni uczeni i podróżni po konformacyi geologicznej Australii nie przeczuwali istnienia kruszców szlachetnych. On to zapoczątkował i przyprowadził do skutku wiele wypraw po tej mało znanej wówczas części świata i wiele przedsięwzięć z dziedziny ekonomicznej.

Jak zapewnia p. Z. Słupski, istnieje wiele życiorysów hr. Edmunda Pawła Strzeleckiego a najlepszy jest pióra Gabryeli (Narcyzy Żmichowskiej) umieszczony przed 20 laty w Ateneum; autorka bowiem, jako blizka krewna, była bardzo dokładnie w tajemniczoną w sprawy życia jego i jego stosunków rodzinnych. Urodził się on w 1795 r. w dobrach Kiekrz w Poznańskiem z Franciszka i Anny z domu hr. Raczyńskiej. W dzieciństwie okazywał jakby skłonność do stanu duchownego: ulubioną jego zabawą było strojenie ołtarzy i odprawianie nabożeństwa. Wuj jego prymas ks. arcybiskup poznański przeznaczał go do stanu tego, lecz bezskutecznie; obruszony oporem siostrzeńca i w ogóle przeciw niemu i całemu jego rodzeństwu źle usposobiony systematycznie przez interesowanych w tym względzie, zapisał cały olbrzymi swój majątek OO. Jezuitom, pomijając całkiem swoją rodzinę. Mimo to Paweł dokończył nauki w Warszawie, służył krótko w wojsku pruskiem, zarządzał wielkiemi dobrami książąt Sapiehów i skutkiem nieporozumień z mocodawcą swym opuścił kraj rodzinny na zawsze a nie skutkiem politycznych sprawek. Podobno niechęć do rzemiosła wojennego była głównym powodem, że nie zaciągnął się do wojska polskiego i w żadnym ruchu narodowym nie brał udziału. Niepospolity ten człowiek miał niesłychane szczęście do ludzi. Gnało go coś wciąż naprzód. Po pobycie w Angli zwiedził Amerykę północną i południową (Brazylię i Argentynę) Antylle, Indye, Chiny, Egipt, Australię. W Ameryce północnej pod Sawannah, miejscowości pamiętnej zgonem Kaź. Puławskiego, bardzo się zajął losem zbłąkanych tamże rodaków i wszędzie na obczyźnie ku nim się zbliżał. Stał się znakomitym geografem, górnikiem, geologiem; zwiedził wiele miejscowości nietkniętych stopą człowieka cywilizowanego; posporządzał wiele kart geograficznych i typograficznych i to wcale nie dla nauki oderwanej lecz w wyraźnym celu wskazywania drogi dla kolonizacyi. Był on prawdziwy ojciec geografii Australii» i ponadawał wedle własnego widzimisię mnóstwo nazw rzekom i górom

P. Słupski pisze, że Strzelecki pod każdym względem zasłużył sobie na trwały pomnik w Australii i że go ten zaszczyt najniezawodniej spotka prędzej czy później od wdzięcznego tamtejszego społeczeństwa. Strzelecki jest żywym dowodem, że nie zawsze otoczenie zapoznaje wielkich ludzi za ich życia. Albowiem nie szczędzono mu zaszczytów. Łącznie z rodakami swymi eksploatował znalezione przez się pokłady złota w górach zwanych południowe Pirenee (w Australii) i dorobił się głównie przez to znacznego majątku. W 1845 r. zjawił się w Londynie i tam ogłosił swe dzieło »Physical description of New South Wales and Van Diemens Land» (opis fizyczny prowincyi Nowa południowa Walia i Tasmania. Jestto dzieło w całem tego słowa znaczeniu pomnikowe. Od towarzystw geograficznych, uniwersytetów i t. p. podostawał za nie złote medale, dyplomy uznania, członkowstwa honorowe, doktoraty; Królowa poprzesyłała mu ordery. Jeden exemplarz tego dzieła przesłał bibliotece Raczyńskich. Darwin powołuje

się na nie jako na najpoważniejsze źródło geografii fizycznej Australii. Pod koniec życia dał się chlubnie poznać ze strony filantropijnej podczas okropnego głodu w Irlandyi, dokąd podążył jako przedstawiciel londyńskiego towarzystwa pomocy, wybrany przez obywatelstwo angielskie. Rozporządzając wielomilionowym funduszem, pełnił swe obowiązki gorliwie, narażając własne życie, lecz zostawiając niewygasłe dotąd wspomnienie imienia polskiego pośród Irlandczyków. Uległ też tyfusowi, z którego go uratowano na razie, lecz skutki tej choroby doprowadziły go niedługo do grobu. W liczbie jego przyjaciół znajdowali się Palmerston, kardynał Manning, Gladstone. Zmarł 6 października 1873 r. w Londynie we własnym pałacu. Zagadkowem jest, że z olbrzymiej swej fortuny nic nie zapisał ani rodzinie ani na cele filantropijne ani na patryotyczne polskie. Majątek ten posiadł niejaki John Lamb Sawer, mianowany przez Strzeleckiego jedynym spadkobiercą. Procesy rodziny przeciw testamentowi temu dotąd nieodniosły żadnego skutku. Zdaje się niewątpliwem, że śmierć go zaskoczyła w chwili, kiedy zamierzał powrócić do kraju i listami do krewnych drogę torował sobie ku niemu po długiej nieobecności.

O Lidze Polskiej w Ameryce i Skarbie Narodowym w Rapperswylu.

Czytając dzienniki amerykańskie polskie trudno się zoryentować w najważniejszych obecnie poruszanych w łonie Polonii amerykańskiej sprawach. Jedni oświadczają się za Ligą, drudzy przeciw niej; jedni za utworzeniem wielkiego amerykańskiego Skarbu Polskiego, drudzy za jaknajspieszniejszem zlaniem wszelkich skarbowych funduszów w Skarbie Narodowym muzeum Rapperwylskiego.

I my w starym kraju musimy też stanowczo oświadczyć się już teraz; przychodzi to nam z jednej strony trudniej, jako nie żyjącym pośród nowopolskiego społeczeństwa amerykańskiego, lecz z drugiej strony łatwiej, jako w niczem nie zainteresowanym bliżej i mogącym snadniej pochwycić całość zabiegów różnych. Otóż oświadczamy się za Ligą i uznajemy jej wielką pożyteczność, a równocześnie za zlaniem funduszów na razie w największym z polskich Skarbów Narodowych w Rapperswylu.

Przeciwnicy Ligi twierdzą, że ją utworzyli ludzie bynajmniej nie przejęci patryotyzmem polskim, a tylko wyzyskujący to święte uczucie w celach własnych, a co najwyżej, religijnych. Katolicyzmowi, wedle nich, nie można wierzyć, bo to czynnik kosmopolityczny. Polskę zaś zbawić może tylko działalność pod znakiem Orła i Pogoni. Zresztą, zdaniem ich, te same zadania jakie sobie Liga postawiła, ma Związek Narodowy Polski, czysto narodowa polska organizacya w Stanach Zjednoczonych; przeto zbyteczna było zakładać nową.

Przypuszczając że prawdziwą jest charakterystyka powyższa założycieli Ligi, to wyznać należy, że różnicę między ich czynami a charakterem, można sobie wytłómaczyć tem tylko, że się bardzo zmienili w ostatniej chwili. Zdaje nam się raczej, że charakterystyka ich nie jest trafną. Jestto fakt dobrze znany zresztą, że ludzie się przeistaczają i nawet zupełnie liche indywidua uszlachetniają się przez poświęcanie i przemieniają w bohaterów. Dzieje powstania 1863 r. zawierają wiele typów takich, a właściwie cały naród polski w podobny sposób z lichego na bohaterski przeistaczał się nieraz w historyi. Cóż więc byłoby dziwnego żeby poczucie polskie podniosło się w Ameryce i ludzie nieco obojętni dla spraw polskich stali patryotami gorętszemi? Słusznem też jest niewątpliwie twierdzenie, że katolicyzm jest czynnikiem kosmopolitycznym; sama nazwa katholikos znaczy powszechny. Lecz cóż nas to obchodzi, że idea pewna jest kosmopolityczną, jeżeli ona ma właściwość skupienia i wzmocnienia nas? Właściwie też kosmopolityczną jest idea wolności, niezależności, liberalizm, socyalizm i t. d. Niepodobna rozróżnić czynników narodowych od kosmopolitycznych; w każdym ściśle narodowym ruchu tkwi coś kosmopolitycznego i odwrotnie. W szczerem i rzewnem przywiązaniu prostego ludu polskiego do religii katolickiej tkwi niewątpliwie na dnie nieświadoma idea patryotyczna: pieśń Boga rodzicy zagrzewała wojsko polskie do boju, sztandar Matki Boskiej Częstochowskiej prowadził je. A jaki dotąd ludowi naszemu jest powszechnie znany inny sztandar skupiający go? Nie wpadajmy w doktryneryzm i nie odrzucajmy bezwzględnie tego, co stać się może dla przeważnej części a choćby tylko dla małego odłamu narodu hasłem łączącym a przez to samo zbawieniem. Jeżeli założyciele Ligi Polskiej w Ameryce nie mieli na myśli dobro plemienia polskiego lecz co innego, a to tylko przyczynia się do większej łączności naszego żywiołu, to przecież trzeba trochę mieć wiary w coraz potężniejący geniusz narodu, który nie da się poprowadzić na niewyraźne bezdroża beznarodowe i wprost podąży do portu zbawienia, skoro raz tylko nastąpi połączenie w miejsce rozdwojenia i obojętności. Chodzi na razie o sam fakt łączności i pogodzenia, a resztę powierzmy duchowi narodowemu, który nas niezawiedzie.

Uważamy za czyn patryotyczny i obywatelski ze strony »Zgody«, organu Związku Narodowego Polskiego, że nie zraża się wyklinaniami i wykluczeniami, które podobno miały miejsce ze strony niektórych założycieli Ligi przeciwko postępowszym żywiołom polskim (radykałom, liberałom, socyalistom i komunistom), ani też nieszczęśliwem jakiemś powiedzeniem, że »powstanie 1863 r. urządzili smarkacze«, lecz przeciwnie, uznaje pożytek nowo założonej organizacyi, przyznając że Liga ma w wielu względach te same cele co Związek i że może sięgnie tam gdzie Związek nie dostanie. My od siebie dodamy, że Związek sięga niezawodnie tam gdzie możeby Liga nie dostała. Ale także przyznać musimy że ogrom zadań, zupełnie nowych dla narodu, jest taki, iż »Związek«, zajęty konsolidowaniem się, organizowaniem i rozszerzaniem, nie był w stanie ich podjąć, jak: kolonizacya w wielkim stylu gdziebądź się to okaże pożytecznem dla żywiołu polskiego na kuli ziemskiej, łączność ekonomiczna polskiego wychodźtwa oraz polskich kolonii i starego kraju, opieka nad wychodźcami, biura pracy, akcya jakaś społeczna i polityczna i t. p. Dopiero w ostatnich czasach czytamy w jego organie »Zgoda« takie artykuły, jak znakomity wstępny z 23. maja o zakładaniu przedsiębiorstw współdzielczych. Pożądanem przeto tylko być może, że Liga zacznie go wyręczać w niejednem i przez samo swoje istnienie pobudzać do szerszej i żywszej działalności; może też niezadługo przyjdzie do skutku wspólność działania i rzetelna łączność między temi organizacyami. Jak dotąd, dopełniają się one wzajemnie; n. p. myśl narodowego podatku centowego, podjęta przez nowo założoną Ligę, propagowana jest przez Związkowców w duchu

opodatkowania się na rzecz Skarbu w Rapperswylu i przelania się dotychczasowych Skarbów polskich do największego w Szwajcaryi. Myśl tę ostatnią szczerze pochwalamy; boć racyonalnem jest skupienie funduszów w jeden taki, któryby coś znaczył i dawał jaknajlepszą rękojmię bezpieczeństwa. Nie widzimy w tem przeciwieństwa z pomysłem Ligi opodatkowania się i utworzenia wielkiego Polskiego Skarbu Amerykańskiego. Sądzimy że możliwy będzie w przyszłości stosunek tegoż z Rapperswylskim taki jaki marzymy między Ligą a Związkiem t. j. ścisłe połączenie i kompletna jedność z odnośnemi może różnemi manipulacyami poborczemi. Właśnie w sprawie Skarbu upatrujemy pierwszą i może najsilniejszą nić łączącą obydwie organizacye. Na wezwanie redaktora »Zgody« p. Jabłońskiego zebrało się liczne zgromadzenie w sprawie Skarbu Rapperwylskiego 20. maja w hali Puławskiego w Chicago. Publiczność ta składała się tak ze Związkowców jak z Ligowców, będących po największej części w jednej osobie. Zgromadzeni zobowiązali się do podatku miesięcznego jednocentowego na rzecz Skarbu Rapperswylskiego, wyrażając życzenie aby do tego opodatkowania się przystąpiło jaknajwięcej rodaków a zwłaszcza Związek Narodowy Polski jako taki i aby Skarb Narodowy w Milwaukee, będący pod opieką Związku N. P., przelany został do Skarbu w Rapperswylu. Rezolucye te zostały należycie umotywowane Postanowiono zaraz rozpocząć działalność przez zebranie składek; uzbierano 16 dollarów 75 c. Obywatel Satalecki, prezes Związku, gdy go poproszono o przesłanie tej sumki do Rapperswylu, zawiadomił że przed paru tygodniami p. Erazm Jerzmanowski przesłał na ten cel 150 dollarow. Zebranie uczciło ofiarodawcę przez powstanie a jestto prezes Ligi Polskiej. Istnieje więc niezaprzecznie już teraz pewna łączność Ligi ze Związkiem w sprawie skarbów i pomiędzy wybitniejszymi osobami należącemi do tych dwóch organizacyi zdaje się istnieć zgoda w tem, żeby wzmocnić na razie przedewszystkiem Skarb Rapperswylski.

Korespondencye.

Buenos Aires dnia 7. maja 1894.

Towarzystwo demokratyczne polskie w Buenos Aires obchodziło stotrzecioletnią rocznicę konstytucyi 3 Maja. O godzinie $6^1/_2$ sala posiedzeń i dziedziniec zapełnione zostały licznem gronem pań, panien, rodaków i osób sympatyzujących z celami towarzystwa, tak że ich liczba przechodziła 120 osób. Obywatel prezydujący W. Waychan w treściwych wyrazach wyjaśnił cel zgromadzenia, a obywatel profesor Michał Górski wypowiedział mowę uroczystą, skreślając w krótkich słowach fakta historyczne dotyczące się konstytucyi 3 Maja.

Wyrazy ob. Górskiego tak piękne i szczęśliwie użyte, nie były dzwonem dzwoniącym w próżni, ale otwartym i szczerym obrazem uczuć patryotycznych, które trafiły do serc prostaczych a uczciwych i niejedna łza spłynęła po licach słuchaczy. Mowa ta sowicie wynagrodzoną została hucznemi oklaskami.

Potem nastąpiła fantowa loterya, urządzona na koryść towarzystwa Dobroczynności Dam Polskich św. Stanisława i jednocześnie zaproponowana składka na pomnik T. Kościuszki znalazła poparcie z niemałem powodzeniem. Następnie rozpoczęła się zabawa i tańce. Pauzy przeplatane pieśniami narodowemi i toastami, które wzniesione były na cześć założyciela towarzystwa naszego inżyniera obywatela Olewińskiego, przewodniczącego Roberto A. Chodaskiewicza, wice-przewodniczącego W. Weychau, M. Górskiego i na cześć towarzystwa Demokratycznego Polskiego w Buenos Aires. W końcu zaśpiewano Boże coś Polskę i na tem zabawa ukończoną została; rozeszli się jej uczestnicy w najserdeczniejszej harmonii i szczerej przyjaźni.

Sekretarz *Jan Karasiński.* — Przewodniczący *W. Weychau.*

Rozmaitości.

Ekonomisty Polskiego miesięcznika wychodzącego we Lwowie rok V. wyszedł zeszyt (za maj) i zawiera: 1. Dr. Franciszek Stefczyk: Handlowa działalność Kółek rolniczych (dokończenie). — 2. Stefan Komornicki: Ludność polska w Prusach Zachodnich. — 3. Polskie Towarzystwo handlowo-geograficzne. — 4. Kronika: Na otwarśie Wystawy krajowej. — Zjazdy w czasie Wystawy. — Nadzwyczajny zjazd prawników i ekonomistów polskich. — Sprawa traktatów handlowych z Rosyą i Rumunią. — Wyniki zbiorów zboża w Austryi i Galicyi w r. 1893. — Projekta monopolu zbożowego. — Towarzystwo rolnicze krakowskie. — Bank krajowy galicyjski. — Gal. Kasa oszczędności — III. Walne zgromadzenie galic. Tow. handlowego. — Sprawy kolei lokalnych. — Ruch na kolejach państwowych. — Zawiadomienia Dyrekcyi kolei państwowych.

Wolne Polskie Słowo wyszło 1. czerwca w Paryżu i zawiera: Kościuszko, biografia z dokumentów wysnuta. — Korespondencye: Rzym 8 maja K. D. — Zürich 20. maja. — Sofia 9. maja B. A. — Paszkany 8. maja Czernelecki. — Lagor w marcu dr. Feliks Górski. — Przegląd polityczny. — Rozmaitości. — Bibliograficzne zapiski. — Nekrologia. — Ogłoszenia.

„Atheneum“ angielskie o Sienkiewiczu. »Janko the Musician and other Stories, by Henryk Sienkiewicz» Przekład z polskiego Jeremiasza Curtina, z illustracyami Edmunda Garreta.

Pod tym tytułem ukazało się od niedawna wspaniałe wydanie nowel i szkiców Sienkiewicza w języku angielskim.

Londyńskie »Atheneum», jedno z najpoważniejszych literackich pism w Anglii, wyraża się o tej książce w sposób następujący:

»Mr. Curtin położył już niemałe zasługi, jako tłómacz z języków słowiańskich. Jemu to zawdzięczamy poznanie potężnych (powerful) kreacyj Sienkiewicza, obecnie zaś dzięki również p. Curtinowi, czytaliśmy pomniejsze utwory tego autora, cieszące się niemniejszą sławą.

Do naszych ulubionych należą dwie nowele: »Janko muzykant» i »Bartek zwycięzca». Pierwszy z nich jest małym geniuszem muzycznym, który umiera przedwczesną śmiercią. Bartek, jako niemiecki rekrut, zmuszony jest walczyć przeciw Francuzom — i czyni to aż nazbyt gorliwie, w przekonaniu, że jestto tylko inny gatunek Niemców.

W tym samym duchu pisany jest »Pamiętnik nauczyciela poznańskiego», który jest wzruszającym obrazem cierpień.

W każdym razie literatura, która może zacytować takie nazwiska jak Sienkiewicza, musi być uważana za pierwszorzędną. Dokładność i artyzm przekładów pana Curtina nie pozostawiają nic do życzenia».

Na pomnik Kościuszki zebrano dotychczas dolarów 7.528,46.

Zjazd socyalistów polskich (w Ameryce) odbył się w Newarku N. Y. d. 25. lutego. Ważniejsze uchwały były następujące: 1) wszystkie polskie oddziały partyi socyalistycznej łączą się w jedno Tow. pod nazwą: »Związek polskich oddziałów socyalistycznej partyi robotniczej w Stanach Zjednoczonych P. Am» 2) Uchwalono utworzenie »Komitetu wykonawczego, którego obowiązkiem będzie kierowanie agitacyą, tworzenie nowych oddziałów, pośredniczenie pomiędzy niemi, a także w miarę potrzeby, zawiązywanie stosunków z polskimi socyalistami w Europie. 3) Postanowiono, aby oddziały mniej oddalone od New Yorku porozumiewały się z komitetem wykonawczym co do urządzania zebrań ludowych, a kom. wyk ma się zająć sprowadzeniem agitatora z Europy, jeżeli to nie będzie połączone z wielkimi kosztami. 4) Wniosek p. Fiszlera o przyjęciu udziału w obchodzie Kościuszkowskim odrzucono; natomiast uchwalono, aby każdy oddział na własną rękę urządził w owym dniu zebranie ludowe z mowami na temat powstania Kościuszkowskiego. 5) Względem stosunku socyalistów do nowotworzącej się »Ligi Polskiej» zjazd tymczasowo żadnego nie zajął stanowiżko i sprawę tę odłożył do roku przyszłego. — Następny zjazd zwołanym będzie w pierwszą niedzielę lutego 1895 r.

Czytamy następujący anons w polskich gazetach amerykańskich: Dentysta Józef Grudziński zawiadamia Sz publiczność iż z dniem 1. maja b. r. otworzył zakład dentystyczny pod Nr. 26 North Clark St. numer zamieszkania 3 pod nazwą „*Imerican Dental Parlors*“ gdzie odbywam wszelkiego rodzaju operacye w zakres dentystyki wchodzące; specyalnością zaś są złote korony oraz zęby bez sztucznego podniebienia tak zwane *Crown & bridge work* po cenach najprzystępniejszych, o czem taryfa poniżej umieszczona jest najlepszym dowodem; wyjmuje zęby za pomocą znieczulenia dziąsła bez bólu faktycznie. Nadmieniam także, że wszelkie operacye dentystyczne gwarantuję na piśmie, gdy takowa jest wymaganą co do trwałości, wygody, użytku, oraz artystycznej imitacyi natury — jako jedynie czysto polski zakład dentystyczny w Chicago nietylko mam własny interes na celu, ale za pobieżenie wyzyskiwania polskiej publiczności przez inno-narodowych dentystów — jak to było dotychczas na porządku dziennym. Ceny jedynie dla polaknw: Wyjmowanie zębów bez bólu 25 c. od zęba; Pląbowanie złotem od 5,00 pląby. Srebrem bez zatruwania nerwu 50 cent. Obsadzenie koron złotych 4 dol. Wstawianie zębów bez sztucznego podniebienia 3·50, w komplecie dol. 4. Wyjmuję zęby bezpłatnie, gdy zęby sztuczne są zamówione. Biednym polakom wyjmuję zęby bezpłatnie za wniesieniem 5 centów do skarbonki na skarb narodowy Polski *Józef Grudziński.* 26 N. Clark St. Chicago.

Ciekawi jesteśmy kiedy w starym kraju podobne anonse będą umieszczane po pismach. Nastąpi to może niezadługo gdy się podniesie nieco poczucie narodowe. Powyższe ogłoszenie jest w każdym razie charakterystycznem.

„Austro-Węgierskie Towarzystwo kolonizacyjne“. Radca Schroft poruszył w niedawno wydanej broszurze piekącą kwestyę emigracyi z monarchii, w której bez przewodnictwa, bez wskazówek z ojczyzny zatracają się tysiące najenergiczniejszych jednostek i wskazał na obszary nie zajęte w Afryce, południowej Ameryce i Azyi, które meżnaby skolonizować. Inicyatywa powinnaby wyjść od prywatnego towarzystwa, które doznawałoby następnie poparcia od rządu. Otóż towarzystwo takie ma się niebawem w Wiedniu zawiązać. Na czele komitetu przygotowawczego stoi notaryusz Dr. Filip Böhm. Poniekąd cała ta akcya była tylko skutkiem mowy posła Wielowiejskiego podczas rozprawy nad budżetem, w której rozwinięty był cały program polityki kolonizacyi i emigracyi.

Od dwóch lat wychodzi pod redakcyą pp. Lisiewicza, Kłobukowskiego, Siemiradzkiego i Ungara we Lwowie »Przegląd Emigracyjny«. Wierny swemu w programie i pierwszym numerze przyjętemu zadaniu z wytrwałością i sumiennością rzadką nie tylko w naszej publicystyce bronił i broni »Przegląd Emigracyjny«. Wierny swemu w programie i pierwszym numerze przyjętemu zadaniu z wytrwałością i sumiennością rzadko nie tylko w naszej publicystyce bronił i broni »Przegląd Emigracyjny« idei emigracyi jako koniecznego objawu społecznego, którego zażegnać nie można środkami gwałtownemi a którego przytłumienie nikomu na dobre nie wyszłoby. Zebrany w pismie tem bogaty materyał statystyczny, literacki, i etnograficzny, o stosunkach Polaków w obczyźnie będzie kiedyś cennem źródłem dla historyka, bibliografa, literata i ekonomisty. Dziś i w Wiedniu budzić się zaczyna przekonanie, że przestarzałą regułą leisser faire, leisser passer nie można nic w świecie zrobić. Podzielono Afrykę bez udziału Austro-Węgier, Niemcy zajęły obszary żyzne w Nowej Gwinei tak wielkie jak dwie trzecie zjednoczonego cesarstwa i coraz dalej postępują w zajmywaniu wysp archipelagu. Polscy emigranci czują, że tylko w skupieniu, tylko przez podtrzymywanie narodowych swych właściwości mogą się obronić w dalekich krajach za oceanem i to nietylko politycznie, ale i — ekonomicznie. Niebawem cały świat będzie pod banderami i herbami wielkich mocarstw. Ameryka południowa nie może już przedstawiać pola eksploatacyi żadnemu politycznie występującemu mocarstwu. Na to ani Stany Zjednoczone nie pozwolą, ani państwa samej Ameryki południowej, dość silne, aby zapomniawszy swych zawiści obronić się mogły przeciw inwazyom z Europy.

Afryka będzie więc jabłkiem niezgody a może nawet polem walk krwawych między mocarstwami. Widzimy, że te tylko kraje żyją pełnem życiem ekonomicznem, które mają kolonie. Handel zagraniczny Anglii w większej połowie kieruje się ku posiadłościom własnym za oceanami. Państwa bez wielkich obszarów zamorskich, albo, jak Rosya, przytykających — do granic jednej części świata — lądowych, skazane są na upadek prędzej, czy później. Nie musi to być upadek polityczny zrazu! Ale dobrobyt upada wskutek emigracyi ludności nie znającej odpowiedniego zajęcia w ojczyźnie i pociągającej za sobą następnie krewnych, przyjaciół, zwłaszcza jeśli ta ludność wyemigrowana żadnych nie nawiązuje stosunków z krajem opuszczonym, nie sprowadza jego towarów, nie wysyła swoich tam wyrobów, jeśli wyrzeka się swego pochodzenia i amalgamuje z ludnością obcą, wśród której osiada.

Oto są punkta styczne patryotyzmu narodowego i rozwoju ekonomicznego.

»Wiedeński Przegląd finansowy« z 1. czerwca b. r.

X. Kongres Amerykanistów w Sztokholmie. W »Kuryerze Warszawskim« czytamy że rosyjskie ministeryum oświaty zawiadamia w *Praw. wiestn.*, iż od dnia 15. do 20. sierpnia r. b. w Sztokholmie zbierze się X. kongres międzynarodowy amerykanistów, na którym czytane będą referaty z zakresu historyi Ameryki północnej i południowej. Informacyj udziela sekretarz komitetu organizacyjnego Carl Bovalius *(Stockholm Biologisca Muséet).* Składka członkowska wynosi 12 fr. i winna być złożona na ręce konsula Alberta Starcka *(Stockholm 20. Skeppsbron).*

Sejm słowacki w Ameryce (i łączność słowacka z Polakami. 29. maja 1894 r. miał się rozpocząć sejm organizacyi słowackiej »Jednota» w mieście Passaic w Pensylwanii. Ma ona 6.000 członków jakkolwiek dopiero co jest założoną. »Prz. Em.» nieraz podnosił potrzebę złączenia się polaków z tak blisko nam językowo i szczepowo stojącymi pobratymcami. Również czynił to z doraźnym skutkiem Buffalowski *Polak w Ameryce* organ Unii. Unia (organizacya polska kierowana głównie przez kapłanów polskich) na swym pierwszym sejmie w St. Paul (stolicy stanu Minnesota) postanowiła myśl tę urzeczywistnić. Wybrano 2 delegatów na najbliższy sejm »Jednoty». Z nimi i z delegatami miały być omówione warunki łączności i wspólnego postępowania w myśl następujących motywów podnoszonych na sejmie w St Paul: pobratymstwo szczepowe bardzo bliskie, wspólna niedola, staranie się o rozwój duchowy i materyalny, oraz o wpływ polityczny.

Na sejmie Jednoty ma być ks. biskup J a n V e r t i n z dyecezyi Marquett w Stanie Michigan. Jest on pochodzenia słowackiego i duchem słowak; głośno się do tego przyznaje. Słowacy więc, jakkolwiek mniej liczni od Polaków, mają swego biskupa.

W West Kewaunee, Wis Polacy, których tam jest przeszło 50 familii, wznieśli polski kościół; brak im jeszcze kapłana.

W Waterbury, Conn. Litwini zaczną wkrótce budować kościół. Sprawą tą zajmuje się Wiel. ks. J. Że bris, Litwin.

Rząd Centralny. Związki N. P. wydał 10 tysięcy egzemplarzy broszury — »Biografia Kościuszki« (w języku angielskim) na dzień obchodu w Chicago.

„Politykier“, nagrodzona na konkursie literackim powieść p. Z. Słupskiego, wyjdzie niebawem z druku i zawierać będzie 300 stron w szesnastce; zdobić ją będą ilustracye.

W Houston, Tex. kolonia polska liczy 60 rodzin.

W Schenectady N. Y. (w pobliżu Albany) mieszka około 300 rodzin polskich. Polacy pracują przeważnie w fabrykach, mianowicie w fabryce dawniej Edisona, a dziś spółki jego imienia, która zatrudnia do 7000 robotników, w fabryce lokomotyw, która zatrudnia około 4000 ludzi, zaś w wielkiej fabryce koszul pracuje wiele dziewcząt. Niestety od roku wszystkie te fabryki są w zastoju, oczekują ubicia bilu Wilsona. Mechanicy polacy uskarzają się, że nie wiedząc, jak uzyskać patent na swe wynalazki, zbywać je muszą za bezcen fabryce, a przecie istnieje polskie biuro patentowe w Chicago (?). — Przed dwoma laty sformowano polską parafię, pobudowano kościół murowany i halę drewnianą. Towarzystw jest dwa, jedno cywilne, drugie wojskowe, a w ostatnich czasach zawiązał się klub polityczny niezależny. Proboszczem jest ksiądz Dereszewski. Handlów polskich prawie niema, oprócz 4 czy 5 salonów i hotelu ob. S. K. Kowalskiego, który jako człowiek inteligentny oddaje wiele usług polskiej kolonii.

W Cleveland, Ohio, zawiązały się świeżo dwa towarzystwa polskie: Tow. św. Franciszka i „Gwardja Króla Sobieskiego pod opieką św. Benedykta“. Towarzystwa te zorganizowały się z zamiarem przystąpienia do Związku Narodowego Polskiego.

„Polonia“, stowarzyszenie w New Yorku, na ostatniem swem posiedzeniu postanowiło jednogłośnie opodatkować się na rzecz Skarbu Narodowego po 1 c. miesięcznie.

W Jersey City, N. J., przy tamtejszym kościele polskim została otwartą szkoła polska.

P. Erazm Jerzmanowski przesłał list następujący do p. Piotra Kiołbasy, skarbnika Ligi Polskiej w Chicago:

Szanowny Panie!

Opuszczając brzegi Ameryki, przysyłam Panu i wszystkim rodakom me »do widzenia«. Przyjmując urząd prezesa Ligi Polskiej, zrobiłem to z tego przekonania, że takowa będzie nosiła nazwę także Ligi jedności i zgody.

Ci, co do Ligi Polskiej nie przystąpili, równie, jak i my, kochają swą ojczyznę — różnią się tylko sposobem zapatrywania i inną drogą chcą iść ku zbawieniu naszego nieszczęśliwego kraju. Cel będzie jeden; czas potrafi wszystkich złączyć w jedno ognisko.

Błagam Was, Panowie, bądźcie pobłażliwi. Szanujcie zdanie innych, a patryotyzm dokona reszty.

Po powrocie moim z całym zapałem wezmę się do pracy i postaram się, żeby przy współudziale mych towarzyszy, Liga Polska zajęła godne stanowisko w naszem społeczeństwie.

Posyłam 12 centów, jako podatek roczny na rzecz Skarbu Narodowego Ligi Polskiej — z dodatkiem dollarów 500 (pięćset dolarów) na tenże Skarb. Również dołączam dolarów 250 na koszta administracyjne Ligi Polskiej. — Razem dolarów 750.

Kończąc, posyłam Tobie i wszystkim rodakom me szczere pozdrowienie. Zawsze życzliwy rodak

Erazm Jerzmanowski.

Nowa spółka polska w celu dobywania złota zawiązała się w Chicago. Kopalnia spółki znajduje się w Stanie Montana. W skład spółki wchodzą: A. J. Kowalski, dr. E. J. Perry i J. Napieralski.

Seminaryum polskie w Detroit dostarczyło w tym roku trzech nowych kapłanów do grona polsko-amerykańskiego duchowieństwa.

W Bay City, Mich. na aldermana wybrano W. Przybyszewskiego byłego Cenzora Z. N. P.

Opieka nad emigrantami w Nowym Yorku. Dowiadujemy się, że za inicyatywą ob. T. Kornobisa i wydawnictwa »Gazety Polskiej« w New-Yorku, został zorganizowany komitet opieki nad emigrantami. Byłoby bardzo pożądanem, żeby na seryo pomyślano o domie emigracyjnym w tymże porcie, przez który bardzo przeważnie przelewa się potok emigrantów polskich. Sądzimy, że »Liga Polska« niezadługo wraz z innemi organizacyami, weźmie się do tego.

Sprawa Brodowskiego w Chicago. Pomiędzy ludnością polską, która przeważnie do stronnictwa demokratycznego niby jej życzliwego należy, panuje wielkie oburzenie na gubernatora stanu Illinois, którego stolicą jest Chicago, p. Altgelda z powodu że ten nie tylko w właściwym liczbowym stosunku Polaków do innych narodowości nie mianuje w urzędach rodaków naszych lecz nawet bez najmniejszego powodu usuwa tych Polaków, którzy już posadę rządową piastowali np. Brodowskiego, któremu niepodobna było nic zarzucić w urzędowaniu. Trzeba wiedzieć że demokratyczne głosy polskie przyczyniły się do wyniesienia p. Altgelda na wysoki urząd gubernatora. Mniejszość republikanów pomiędzy Polakami ma teraz powód skarżyć się na wątpliwą wdzięczność stronnictwa demokratycznego dla ludności polskiej.

Misya polska w Londynie. Od dość dawnego czasu uczuć się dawała potrzeba założenia misyi polskiej w Londynie. Polacy i Litwini, w liczbie około 2 000 mieszkający w Londynie, długie lata nie mieli księdza swojego, ani też własnej kaplicy. Od czasu do czasu dojeżdżał do nich w ubiegłych latach zasłużony kapłan O. Lamsberg, Jezuita Lubo niemieckiej narodowości sam będąc, dość dobrze wyuczywszy się polskiego i litewskiego języka, jak

mógł zaspokajał potrzeby duchowe naszych rodaków. Jego Em. ks. kardynał arcybiskup Vaughan nie mógł długo patrzeć spokojnem okiem na to religijne zaniedbanie Polaków i Litwinów. Korzystając z przyjazdu ks. W. Bronikowskiego do Londynu z końcem Września r. z., powierzył mu dobro duchowne Polaków i Litwinów, dając zarazem pozwolenie otwarcia kaplicy polskiej i plebanii, pod warunkiem, że taż kaplica i plebania staną kosztem Polaków i Litwinów, już to w Anglii, już to za granicą mieszkających.

Polacy i Litwini w Londynie, są to po większej części ubodzy robotnicy, zaledwie parę pensów odłożyć sobie mogą tygodniowo na sprawy misyi polskiej. Misya polska zaś może nietylko tamtejszej Polonii, ale i przyjeżdżającym z kraju Polakom i Litwinom tysiączne oddawać usługi. Ks. Bronikowski, przełożony misyi polskiej, wystosował przeto odezwę do publiczności całego kraju, ażeby za pośrednictwem redakcyj dzienników składano dary na cel powyższy. Ks. Bronikowski nadmienia, że p. Pace, znany adwokat londyński, mający za żonę Polkę, bardzo gorliwie pracuje dla misyi polskiej; również hr. Łubieński, w Anglii mieszkający przyrzekł czynne poparcie. P. Naganowski, jeden z najpierwszych ofiarodawców, z całą energią dzieło to Boże popierać zamyśla, a również p. Gielgud Adam. P. baronowa Beust z Galicyi i książe Czartoryski z Paryża już pospieszyli z darami. *„Kurjer Polski w Milwaukee“.*

Sprawy Polskiego Towarzystwa Handlowo-geograficznego.

Wyciąg z protokołów posiedzeń Wydziału w czasie od 15. kwietnia do 11 maja 1894.

1. Wydział wybiera pp. dra Dunikowskiego i dra Siemiradzkiego zastępcami Towarzystwa na Wystawie krajowej, gdzie będzie osobne bióro Towarzystwa.
2. Wydział uchwala regulamin wewnętrzny.
3. Wydział uchwala wydać mapę kolonij polskich.
4. Wydział uchwala wzmocnić sekcye przez zaproszenie do Towarzystwa osób przychylnych celom Towarzystwa.
5. Wydział przyjmuje do wiadomości sprawozdania z pierwszych posiedzeń sekcyj i programy tychże.
6. Wydział uchwala wziąć udział w przyjęciu gości przybywających z kolonij polskich. *J. S.*

Ogłoszenie.

Tutejsze towarzystwo przemysłowo-handlowe polskie „Kłosy“, założone w r. 1891, po dłuższej przerwie, wywołanej przeważnie w skutek cholery, grasującej w Hamburgu w roku 1892-gim, w listopadzie r. 1893 na nowo swoją działalność rozpoczęło. Celem Towarzystwa „Kłosy“ jest łączenie kupców oraz rzemieślników polskich, osiadłych w Hamburgu i okolicy, w jedno grono, nadto wzajemne pouczanie się w dziedzinie handlu i przemysłu. Lubo „Kłosy“ na razie materyalnie i liczebnie skromnie się reprezentują, przy pomyślnym rozwoju później szersze koła działalności obejmą. Posiedzenia „Kłosów“ odbywają się co piątek o godzinie 9-tej wieczorem w lokalu „Kaiser Wilhelms Halle“ na Neust. Fuhlentriete Szanownych Rodaków przybywających do Hamburga czy to z kraju, czy też Ameryki lub z innych stron, prosimy usilnie o zwiedzanie łaskawe naszego Towarzystwa.

Listy wszelkie uprasza się nadsyłać na ręce p. T. Filipowicza, przewodniczącego „Kłosów“ Neust. Fuhlentriete 57/58 I.

Zarząd Towarzystwa „Kłosy“ w Hamburgu.
D. J. Sieradzki.

ODEZWA
w sprawie polskich książek dla wychodzców.

»Wytocz z człowieka krew, a ubiegnie z nią i życie jego — wytocz z narodu język a ubiegnie z nim żywot jego. Naród żyje, dopóki język jego żyje, bez języka narodowego nie ma narodu« — mówi znakomity nasz Libelt.

Tysiące ludzi opuściło swój kraj rodzinny, rozproszywszy się po świecie, jak owce z rozbitego stada; wśród odwiecznych puszcz Brazylii, Argentyny i w dalszych zakątkach świata obrali sobie siedlisko.

Stykając się z innemi szczepami i narodowościami, łatwo utracić mogą swój język rodzinny, ten skarb największy, jaki z sobą zabrali, ten najważniejszy pomost duchowy, łączący ich z Ojczyzną.

Jakie stąd nam grozi niebezpieczeństwo, tego chyba dowodzić nie potrzebujemy.

Wychodźcy ci są to przeważnie wieśniacy, robotnicy, ludzie pracy, w ogóle biedacy, których nie rozkosz wygnała z kraju ojczystego, a więc tembardziej zasługują na pewną ofiarę z naszej strony. Ofiara to nie wielka dla nas, zwłaszcza którzyśmy większych ofiar dali niejednokrotnie dowody!

Chodzi mianowicie o dostarczenie braciom naszym za Oceanem książek polskich, — owego pokarmu duchowego, w którego skład wchodzą zdobycze naszego ducha, nasze łzy i nadzieje, legendy, podania, walki, upadki i zwycięstwa — jednem słowem — które są najwierniejszym obrazem naszego życia i historyi.

A więc spieszmy z pomocą braciom naszym tem chętniej, że ci łakną pokarmu tego, o czem świadczą licznie nadsyłane z różnych stron listy do Redakcyi. Zwracamy się zatem do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą o nadsyłanie pod adresem Redakcyi książek polskich rozmaitej treści.

Odbiór książek potwierdzi Redakcya, podając zarazem imiona ofiarodawców do publicznej wiadomości.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Wielce szanownemu rodakowi p. Janu Truszkowskiemu w Buenos Ayres mamy zaszczyt odpowiedzieć, że jego korespondencyi z 29. marca b. r., zawierającej mowę obywatela Nowalewskiego, którą tenże miał 24. marca w sali Towarzystwa Demokratycznego Polskiego w Buenos Ayres niemożemy umieścić z powodu braku miejsca i spóźnionego jej przybycia.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego. Odpowiedzialny redaktor **Dr. Stanisław Kłobukowski.**

Review of Polish Emigration. Austria, Lemberg.

W Londynie

Generalna Agentura Polska

Biuro Komisowo-Wywiadowcze

załatwia wszelkie interesy handlowo-przemysłowe, pośredniczy w kupnie i sprzedaży, udziela informacyi targowych, ułatwia stosunki bezpośrednie.

Osobny Wydział dla Spraw Sądowych i Prawniczych.

Adres:

E. S. NAGANOWSKI, 12, Fitz-Roy Road,
Regent's Park,
London, N. W.

Eksport.

Pewna osoba w Galicyi, zajmująca się gospodarstwem może dostarczać miesięcznie kilkanaście tysięcy jaj oraz parę set cetnarów przędzy lnianej i konopianej. Zamierza nawiązać stosunki handlowe z zagranicą.

Zgłoszenia nadsyłać należy do Redakcyi »Przeglądu Emigracyjnego«

Lwów, ul. Żulińskiego l. 10.

1.000 znakomitych nieklejonych

TUTEK

z najlepszej francuskiej bibułki

po 1 zł. a. w. i wyżej

poleca fabryka

F. Niżałowski, Lwów.

Przy większym odbiorze stosowny rabat.

We wszystkich krajach poszukuje się zdolnych zastępców

Inseraty (anonse)

do wszystkich dzienników całego świata

przyjmuje po cenach redakcyjnych

CENTRALNE BIURO OGŁOSZEŃ

Lwów (Galicya) Kopernika 11.

Karty jazdy do północnej Ameryki

dostarcza



NIDERLANDZKO-AMERYKAŃSKIE TOWARZYSTWO ŻEGLUGI PAROWEJ.

I Kolowratring 9,
IV Weyringergasse 7 a **WIEDEŃ**

Codzienna expedycya z Wiednia.

Informacye bezpłatnie.

Sz. Rodakom na obczyźnie udzielam wszelkich wyjaśnień w sprawie zakładania czytelń; zarazem dostarczam książki, mapy Polski, obrazy historyczne, portrety znakomitych osób naszych, pamiątki narodowe i t. d. Zgłoszenia pod adresem: Bohdan Janowski — proszę nadsyłać do Red. „Przeglądu Em."

Wydawca **Dr. Wiktor Ungar.** Odpowiedzialny redaktor **Dr. Stanisław Kłobukowski.**

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego, ulica Kopernika l. 5 we Lwowie. — Nr. telefonu 117.